**Numer 132.** **Lwów dnia 3 Listopada — Czwartek.** **Rok 1870.**

# UNIA

„*Diligite homines, interficite errores.*“ (S. Aug.)


**Przedpłata wynosi**

*w miejscu:*

| | | |
|---|---|---|
| rocznie | 8 złr. | — ct. |
| półrocznie | 4 „ | — „ |
| ćwierćrocznie | 2 „ | — „ |
| miesięcznie | — „ | 70 „ |

*z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:*

| | | |
|---|---|---|
| rocznie | 9 złr | 60 ct. |
| półrocznie | 4 „ | 80 „ |
| ćwierćrocznie | 2 „ | 40 „ |
| miesięcznie | — „ | 80 „ |

*W Prusach i Rzeszy niemieckiej:*

ćwierćrocznie . . . . 2 tal. 5 silbgr.

*W Paryżu* ćwierćr. 9 fr. *W Rzymie* ćwierćr. 10 fr.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Redakcya i Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat. Manuskrypta się nie zwracają.

Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.

W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.

Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.

„Unia“ wychodzi trzy razy na tydzień, to jest: we wtorek, czwartek i sobotę, o godz. 3ciej popoł.


„Alacriter instate proposito vestro, infracto animo iniquitati resistite et malum in bono vincere conamini, intendentes oculos in mercedem illis paratam, qui pro Christi nomine decertaverint“.

(*Pius IX do redaktorów „Unii“ d. 28 kwietnia 1870 r.*)

*Lwów, 2. listopada.*

Wojnę francusko-pruską porównano do pięcioaktowej tragedyi, której cztery akty już się odegrały. Aktem pierwszym była bitwa pod Wörth, drugim kapitulacya pod Sedan, trzecim kapitulacya Strassburga, czwartym kapitulacya Metzu. Aktem piątym i ostatnią katastrofą ma być zdobycie lub kapitulacya Paryża.

Czy na tem skończy się tragedya?... Niestety wątpić o tem należy. Klątwą jest dzisiejszego stanu Europy, że najkrwawsze walki, najokropniejsze katastrofy nie dają rękojmi trwałego pokoju. *Si vis pacem para bellum* — stało się w czasach naszych fałszywym aksiomatem. Mimo najstraszliwszych walk i niesłychanych wysileń politycznych Europa nie może spodziewać się równowagi i ciszy zupełnej. I inaczej być nawet nie może. Krew rozlana w egoistycznych, przewrotnych zamiarach nie wydaje dobrych owoców, ofiary padające nie w obronie świętych zasad, nie w służbie szlachetnej jakiej idei, ale z rozkazu nowożytnego *raison d' etat*, podobne są do owego zasiewu smoczych zębów w baśni mitologicznej, z których powstają nasi zapaśnicy i nowi uprzywilejowani mordercy.

Na sztandarach dzisiejszych nie jaśnieją owe godła szczytne, które jedynie usprawiedliwiać mogą rozlew krwi na chrześciańskiej ziemi, wojny nie toczą się w celu zdobycia tryumfu sprawiedliwości, — i dla tego też rozlew krwi każdy zamiast być tylko konieczném złem, użytem w usłudze dobra i porządku chrześciańskiego, jest niegasnącem nigdy zarzewiem nowych rzezi i nowej pożogi.

Zarzewie rozstroju, nienawiści i krwawych sporów wiecznie tlić będzie zdradzieckim żarem i prędzej czy poźniej napowrót straszliwym pożarem wybuchnąć musi. Widzieliśmy ile krwi marnie się polało, nie zdoławszy ugasić tego zarzewia. Wszystkie niemal wojny prowadzone w ostatnich czasach służyły nie do sprawiedliwego uregulowania stosunków ludów i państw, do wywalczenia stałych rękojmi pokoju — ale właśnie do wytworzenia stanu, który już w zawiązku swym pierwszym zawierał powód przyszłych morderczych zatargów.

Stan Europy możnaby pod tym względem porównać do dusznej, parnej atmosfery, ciężarnej w burze i pioruny, które srożą się ustawicznie, nie oczyszczając ani orzeźwiając powietrza. Ledwie jedna przegrzmi burza, ledwie ucichnie echo okropnych gromów, zapada znowu na ludzkość ciężka, duszna, ołowiana atmosfera, i ściska piersi grozą i przeczuciem nowego kataklizmu...

Dopóki wojny nie będą się toczyć w obronie zasad chrześciańskich, w imię dobra i koniecznych warunków szczęścia narodów, dopóki sztandary nie przestaną być bałwochwalczemi symbolami, jedna wojna wywoływać musi koniecznie drugą. Gdyby walki, których świadkami było dzisiejsze pokolenie, toczyły się były w obronie takich idej międzynarodowej i chrześciańskiej sprawiedliwości, stan Europy byłby dziś oparty na słusznych warunkach porządku; na naturalnych podstawach praw narodowych, a tem samem dawałby rękojmię trwałego pokoju. Połowa, czwarta część nawet krwi rozlanej wystarczyłaby była, aby przywrócić tryumf zgwałconym ideom prawa, aby rozkuć z więzów tyraństwa te ludy, które w nich jeszcze jęczą dotąd.

Dzisiejsza niesłychanie krwawa i barbarzyńska wojna, kończąca się tryumfem Prus, zamiast utrwalić pokój, wywoła w najbliższej przyszłości nowe hekatomby. Upadek Paryża i zniszczenie Francyi nie są końcem spółczesnej tragedyi, są one tragedyi europejskiej aktem zaledwie jednym, aktem może pierwszym dopiero. Horoskop taki usprawiedliwionym jest zupełnie, skoro zważymy w imię jakich zasad toczy się dzisiejsza wojna, ze strony tej, która rozstrzyga o jej rezultatach, tj. ze strony zwycięzkich Niemiec.

Hasłem tem nie jest ani wolność ludów, ani żądza krwawego choćby okupienia pokoju, ani idea równowagi i porządku w Europie, ani żadna inna z tych sprawiedliwych zasad, których wyznawcą rzekomym jest wiek XIX. O wolności nie ma tu mowy, i już dziś sami Niemcy uważają swe zwycięztwa za klęski sprawy wolności, o pokoju marzyć nie można nawet, a równowaga zamiast być przywróconą, bardziej tylko jeszcze będzie zwichniętą.

Zwycięztwa pruskie dają tryumf jednej tylko zasadzie, t. j. zasadzie przemocy, i jednej tylko teoryi, t. j. teoryi państwowego brutalizmu. Teoryą państwowego brutalizmu a nie inaczej należy nazwać to dzisiejsze dążenie do uskutecznienia olbrzymich a potwornych aglomeratów, opartych nie na organicznych racyach narodowego bytu, ale na pojęciu państwowej, żelaznemi obręczami militaryzmu skowanej machiny. Bismark i jego prasa nazywają to zjednoczeniem niemieckiém, i w imię tego tak pięknego i słusznego na pozór hasła starają się wyzyskiwać patryotyzm niemiecki, przedstawiając mu rezultat walki, jako urzeczywistnienie owego ideału, wyrażonego w słowach pieśni: *So weit die deutsche Zunge klingt*...

Nie ma tymczasem nic niesprawiedliwszego, nic brutalniejszego nad takie pojęcie państwowego zjednoczenia, jakiego wyznawcą jest p. Bismark i jego poplecznicy. Popatrzmy, iak wykonuje p. Bismark tę zasadę, w gruncie szlachetną i słuszną?... Popatrzmy, jak ona wygląda w planach pruskich. Oto w imię tej zasady jedności gwałcą się sympatye ludów, tępią się historyczne indywidualności narodowe, zmusza się ludność przemocą oręża do znienawidzonego związku, jak to n. p. z Alzacyą i Lotaryngią uczynić zamierzają Prusacy. Zasada tej jedności pozwala na ćwiertowznie narodów, na grabież najpoważniejszych, wiekami i najgłębszą potrzebą chrześciańskiej cywilizacyi uświęconych instytucyj państwowych — zasada ta nie sprzeciwia się temu, aby ludy innych narodowości jęczały w jarzmie niewoli, aby n. p. Polska drgała wiecznie w swem rozszarpaniu.

Nie! dzisiejszy ruch niemiecki jest tylko urągowiskiem z zasady jedności narodowej! W ruchu tym skrystalizowało się pojęcie najohydniejszego politycznego egoizmu, żądza niepohamowana hegemonii, brutalizm państwowy i militarny. Jedności tej chcą Niemcy tylko dla siebie, a nie uważają tego za krzyczącą niekonsekwencyę, jeżeli nadal uciskać pragną ludy np. słowiańskie, jeżeli grób wieczysty

## WSPOMNIENIA WILEŃSKIE.

### II.

(Ciąg dalszy)

Chodziły wieści, iż Łoboyko, profesor literatury rosyjskiej, miał sobie zakomunikowaną listę uczniów pewnemi znakami odznaczoną, że tę wprost przesłał ministrowi, to pewna, że niechętni z dawna Uniwersytetowi patrzyli złem okiem na postępowanie swobodne młodzieży, nie zniewolonej żadną karnością lub przymusem do dyssymulowania swoich uczuć i zasad, że korzystając ze zmiany systematu rządowego w ostatnich latach panowania Aleksandra Igo, przedstawiać mu się starali w królestwie przez niego utworzonem i prowincyach jednemu z niem systematowi administracyi uległych, samo ognisko spisków, w czem go utwierdzał i brat W. książe Konstanty, kierujący komisyą śledczą nad wolnomularstwem narodowem ustanowioną. To ostatecznie zdecydowało nagłą zmianę łagodnych rządów i wydźwignęło dawną despotyczną represyą, której naprzód systemat dozwolony edukacyi i Uniwersytet wileński uległy.

Jakoż zaraz przyszedł rozkaz W. księcia, po raporcie o uczniach gimnazyum przesłanym, uwięzienia rektora Twardowskiego, nakazano policyi mieć pilną baczność na młodzież akademicką, która nie słuchając przepisów, mundurów nosić nie chciała, na roczne egzamina zaledwie się zapisywała, a po areszcie rektora wszystkich prelekcyj zaniedbała. Po ulicach tłumy niespokojnej młodzieży bez przestanku się zwijały, komunikując sobie mniej więcej prawprawdopodobne wieści. Dla postrachu zapewne, jak utrzymywano, z nabitą bronią, w małych oddziałach, przechodzili wzdłuż i wszerz miasta żołnierze.

Strach jakiś paniczny nietylko między akademikami ale i w sferach rządowych panował, wieczorami teatr był pełny. Podczas reprezentacyi Wiśliczanek Dmuszewskiego, kiedy rzęsiste brawa się posypały na widok zjawisk w śnie proroczym Hinkona, dwoch generałów, z których jeden komendant arsenału, opuścili zajmowaną lożą i udali się do wojennego gubernatora, donosząc mu, że akademicy teatr przewrócą. W skutek tego doniesienia oddział żandarmów miał być wysłany do otoczenia teatru, ale ci już po skończonem widowisku przybyli.

W kilka dni po uwięzieniu rektora spotkałem profesora Pelikana na cmentarzu kościoła św. Kazimierza, który zbliżywszy się do mnie opowiadał, że wraca właśnie od rektora chorego w skutek tego nieprzewidzianego aresztu. Kiedy mu mówiłem o różnych dopełnionych w mieście uwięzieniach, zdawał się być mocno tem przejęty i zasmucony. Ani przewidzieć jeszcze mogłem roli, jaką poźniej odegrał i znaczenia, jakiego na ruinie Uniwersytetu dostąpił. Poznałem go, bo w naszym fakultecie wykładał nam medecynę sądową, wszyscyśmy go szacowali jako dobrego profesora i wsławionego chirurga; posiadał przytem pełne wdzięku ułożenie, co przy ładnej i wyrazistej fizyognomii i przyjemnym brzmieniu mowy tak w polskim jak francuskim języku, bo tym drugim pospolicie w domu rozmawiał, jednało mu przychylność nie tylko uczniów ale i wszystkich w mieście znajomych.

Zdaje mi się, że tegoż właśnie dnia lub nazajutrz spotkałem przechodzącego spieszno Tomasza Zana, który widząc mnie zatrzymał się i dziwił, dla czego dotąd nie wyjechałem, bo już wiedział o smutnych powodach, jakie mnie do spiesznego wyjazdu znaglały. Straciłem bowiem w tych smutnych i zagrożonych czasach ojca mojego i o tem dopiero z listu jednego z kolegów moich dowiedziałem się. Powiedziałem mu otwarcie, że chciałbym, ale nie mam o czem wyjechać. On chwilkę zastanowiwszy się rzekł:

— Czekaj, ja cię z kłopotu wyprowadzę, Aleksander Mickiewicz odebrał sto rubli nagrody za rozprawę z tych może ci połowę na drogę pożyczyć. Jutro albo dziś jeszcze wieczorem on cię sam o tem uwiadomi, ale zmiłuj się wyjeżdżaj, nie doczekuj się następstw, chciałbym was wszystkich wyprawić!

Uścisnąłem go najserdeczniej i dojrzałem wtedy, jak twarz jego była zmienioną i ubior zwykle staranny, zaniedbany. Po raz to ostatni na tej ziemi pożegnałem tego znakomitego wówczas młodego jeszcze człowieka, i już mi go więcej widzieć się nie zdarzyło.

Z rozpoczęciem komisyi Nowosilcowa powstały wielkie bałamuctwa w zeznaniach badanej młodzieży. W istocie po rozwiązaniu filaretów, członkowie rozmaitych gron na własną rękę tworzyć zaczęli stowarzyszenia i bez braku przyjmować członków. nadto zdradzili cele i widoki śmielsze i bardziej stanowcze ukrywając je sztuczniejszą i więcej tajemniczą organizacyą. W zeznaniach zebranych panowała najpotworniejsza sprzeczność, co przeciągało tortury komisyi, która rada była jak najwięcej osób zaplątać. Jedna otwarta deklaracya głównego założyciela mogła z tego zamętu wyprowadzić i on też na czas jakiś zniknąwszy z miasta, powierzywszy plan swej obrony kolegom, którzy jeszcze wolnymi byli, wskazawszy główne punkta, na których w zeznaniach oprzeć się należało, i o tem poleciwszy uprzedzić tych których do badań komisyi z różnych stron zwożono, sam się dobrowolnie stawił, całe oskarzenie przyjął na siebie i jeśli już ofiarą z siebie nie mógł dawniej skompromitowanych ocalić, to przynajmniej położył koniec długo ciągnącym się i męczącym badaniom. (D. n.)

usiłują wykopać narodowości polskiej. Jest to krzyżactwo takie same, jakie miały średnie wieki. Jak dawniej znieważano godło chrześciaństwa, krzyż, aby maskować łupieztwo i rozbójnicze zamiary, tak teraz nadużywają „cywilizacyi,“ aby gnębić i tępić ludy słabsze.

Takie dążenia, tylko chwilowo tryumfować mogą. Pangermanizm, oparty na wrzekomej missyi cywilizacyjnej, głoszonej z cyniczną zaiste bezczelnością, nie może być długo upiorem, strasznym Europie. Teorya interesów materyalnych i państwowych, choćby zwyciężyła chwilowo brutalną przemocą, nie ma racyi bytu i życia. Nie zdoła ona nigdy stłumić daleko świętszych interesów tak pojedyńczych narodów, jak całej ludzkości, i wywołać musi reakcyę okropną, a wraz z reakcyą szereg nowych walk, groźniejszych jeszcze i krwawszych może niż dzisiejsze.

---

## Zjednoczenie Włoch a Wiktor Emanuel.

O stanowisku Wiktora Emanuela w obec dokonanego już obecnie w jego imieniu zjednoczenia Włoch pisze rzymski korespondent *Allg. Ztg.* co następuje:

Król Wiktor Emanuel przy abdykacyi ojca wziął w spuściźnie swą teraźniejszą rolę, nie stworzył jej sam bynajmniej. Nie bez monarchicznych i dynastycznych uczuć, co u potomka tak starożytnej książęcej rodziny nie może zadziwiać, lecz przedewszystkiem zmysłowych rozkoszy chciwy i zanadto wygodny, aby mu się chciało cośkolwiek prawdziwie stanowczego dokonać, dobry żołnierz — ale wódz lichy został przez genialnego ale mało skrupulatnego ministra na takie tory sprowadzony, z których by mu też trudno było wycofać się, choćby tego sobie sam najgoręciej życzył. Jakiekolwiek były zamiary króla względem książąt małych państewek, które mniej lub więcej z Austryą były związane w chwili gdy wojna z tą ostatnią była nieunikniona, można przecież przyjąć za rzecz pewną, że nieprowokowana napaść na Marchją i Umbrją w lecie 1860 r. królowi bardzo była wstrętną Lud utrzymuje, że król, gdy go hr. Cavour namawiał, aby się osobiście udał do nowo przyłączonej części kraju, miał powiedzieć: „*Allons faire encore cette coquinerie*“ (Chodźmy więc popełnić jeszcze tę nikczemność). Ale kto raz już stał się rewolucyonistą czy nosi płaszcz purpurowy czy żebraczy, temu nie tak łatwo cofnąć się. Tak się stało z Wiktorem Emanulem. Choć sam jest zabitym Piemontczykiem, musiał ustąpić człowiekowi, który mu zabrał Chambery, i pomimo narzekań i wyrzutów wiernych poddanych porzucić pałace Turynu i Montecalieri przenosząc się do znienawidzonego pałacu Pitti, gdzie mu wszystko gwałt swym krewnym wyrządzony przypomina.

Naciśnięty przez rewolucyą musi teraz (jeśli można słowom jego dać wiarę) zamienić pałac Pitti na Kwirynał — czy mu to przyjemność sprawia — bogowie wiedzą! Z jakiem czołem stanie naprzeciw starca, którego niegdyś na ojca chrzestnego dla swego najmłodszego dziecka prosił — który mu nigdy żadnej nie zrobił krzywdy, a przeciw któremu on dotąd zawsze tylko gwałtu używał, podczas gdy jego kilkakrotne zapewnienia synowskiego posłuszeństwa brzmią jak najzłośliwsze szyderstwo?

Ale Rzym wkrótce uczuje, jaka zmiana na Kwirynale zaszła. Wprawdzie papieskie rządy ostatnich trzech stuleci nie zawsże na bezwzględną pochwałę (?) zasługiwały, ale w tych trzech stuleciach był dwór papieski pełen przyzwoitości, godności i dostojeństwa, a ów kwirynalski pałac, w którym zbiry Bonapartego, Piusa VII uwięziły, a rewolucya włoska Piusa IX obległa, służył niejednemu pobożnemu i dobremu papieżowi za mieszkanie. Niechże teraz zapytują Rzymianie swych florentyńskich sąsiadów, co się dzieje w pałacu Pitti odkąd się stał królewskim dworem, i jaka gospodarka zajęła miejsce wielkoksiążęcego dworu, a będą mogli z łatwością przewidzieć, co czeka to wspaniałe mieszkanie papieży i jakie przykłady ztamtąd wychodzić będą ku zdumieniu i zbudowaniu wiecznego miasta!

---

## TEATR WOJNY.

Zdawało się, że zaraz na wiadomość o kapitulacyi marszałka Bazaina rząd obrony narodowej wejdzie w układy z Prusakami i zawrze pokój pod najniekorzystniejszemi nawet warunkami. Tymczasem proklamacya Gambetty zadaje kłam tym przypuszczeniom i zapowiada walkę do upadłego. Wprawdzie toczą się rokowania pokojowe, ale mimo rozpaczliwego położenia Francuzów nie okazują się oni skłonnymi do wszelkich ustępstw, jak to Prusacy zaraz po kapitulacyi Bazaina przepowiadali. Jeszcze dzisiaj mimo dość stanowczych wiadomości nie wierzymy, by rząd francuski przenosił dalszą walkę nad najniekorzystniejsze nawet warunki pokoju. Ale w każdym razie wziąć potrzeba pod rozwagę ewentualność dalszej obrony.

Przedewszystkiem nasuwa się pytanie, czy dalsza walka doprowadzić może do jakiegoś pomyślniejszego zwrotu? Obecna sytuacya wewnętrzna we Francyi nie pozwala łudzić się nadziejami nieuzasadnionemi. Jeżeli i nadal w Marsylii będzie rządził kto inny niż w Tours, jeżeli i dalej Lugdun a za jego przykładem i inne miasta działać będą na własną rękę, jeżeli wreszcie i dalej Garibaldi i Cambriel zamiast zniszczyć Werdera, spierać się będą pomiędzy sobą i pozwolą wojskom pruskim przejść z położenia fatalnego w operacyę zaczepną — to walka dalsza będzie najzupełniej bezowocuą, bo same te niesnaski domowe bez interwencyi Prusaków nawet zgubią Francyę. Nadzieja, że nastąpi przełom niekorzystny dla Prusaków, byłaby tylko wtedy uzasadnioną, gdyby cały kraj przejął się energicznym i wojowniczym duchem Gambetty, gdyby każdy Francuz pojął należycie wielkie swe zadanie i starał się jak najwięcej odpowiedzieć obowiązkom, które nieszczęśliwa ojczyzna na synów swoich wkłada. Przedewszystkiem zaś powinien się rząd francuski postarać o to, by armia północna generała Bourbaki nie zrobiła takiego zawodu jak armia loarska. Trzeba ją rychło zorganizować i wysłać pod Paryż w takiej sile, któraby wystarczyła na odsiecz. Zachodnia część Francyi nie została jeszcze najechaną przez Prusaków. Utworzenie więc takiej armii przy wytężeniu całej energii i ofiarności kraju nie należy do niepodobieństw. Na rozwiązanie zagadki: pokój czy dalsza wojna, wpłynąć może także stanowczo obecny stan armii loarskiej. Od bitwy pod Orleanem miała ona bowiem już dosyć czasu do wzmocnienia i lepszego zorganizowania się.

Armii lugduńskiej nie idzie świetnie. Mimo kilku zwycięzkich potyczek nie zdołała ona powstrzymać Prusaków, którzy po 8godzinnej walce zbombardowali i zajęli Dijon. Pod Paryżem tożsamo ostatnia wycieczka z dnia 29 b. m. tylko chwilową odniosła korzyść. Francuzi wyparli Prusaków z le Bourges na zachód od St. Denis. Nie długo utrzymali się na zdobytych stanowiskach, Prusacy nadciągnęli z przeważającemi siłami i to skłoniło Francuzów do ustąpienia ztamtąd po zaciętej walce, w której Prusacy ciężkie ponieść musieli straty, skoro biuletyn pruski zeznaje że „straty są niemałe.“

Uroczyście przez parlamentarze zapowiedzieli Prusacy generałowi Trochu, że 31 z. m. zacznie się bombardowanie Paryża. Już trzeci dzień mija a o bombardowaniu nic nie słychać. Zdaje się więc, że była to tylko pogróżka. Zresztą nawet dogodniejszem jest dla Prusaków wygłodzenie miasta, do czego się w ostatnich czasach skłonić mieli.

Mimo ciągłych krzyków dziennikarskich, że marszałek Bazaine zdradził, dziś silniej niż kiedykolwiek pozostajemy przy naszem pierwotnem twierdzeniu, że zarzutu tego robić nie można Bazainowi. Już 21 bowiem komendant twierdzy generał Coffinieres oświadczył marszałkowi, że nie może dać armii żywności. Wtedy udał się do głównej kwatery pruskiej generał Changarnier, ażeby ułożyć się z księciem Fryderykiem Karolem o kapitulacyę. Nadto dobrze znany jest genarał Changarnier ze swej niesplamionej nigdy szlachetności, by sam jego spółudział czynny w całej tej sprawie nie był pewną rękojmią, że kapitulacya Metzu nie jest dziełem zdrady. Gambetta nazywając Bazaina zdrajcą za nadto pofolgował swej nienawiści przeciw cesarzowi Napoleonowi i wszystkim którzy z nim w jakiejkolwiek bliższej styczności zostawali.

Zresztą już dlatego wstrzymać się powinny dzienniki z jawnym zarzutem zdrady, że sprawa ta cała jest dotąd nieznaną dokładnie nikomu po za Metzem. Dopiero zczasem dowiemy się o szczegółach, które niezawodnie wykażą, że marszałek Bazaine pozostał honorowym człowiekiem.

Z obozu niemieckiego pod Thionville donoszą, że w twierdzy tej jest 9000 bardzo walecznej załogi. Dowódzca Tournier ma być wodzem doświadczonym i odważnym. Dział ma twierdza 300 i dobrych artylerzystów.

*Kolońska Gazeta* przyznaje, że bombardowanie twierdzy i miasta Verdun nie mogło być skutecznie prowadzone, ponieważ Niemcy nie mieli podostatkiem amunicyi. Prócz tego artylerya twierdzy odpowiadając na każdy strzał dobrze utrzymywanym ogniem, zabiła d. 26. z. m. przeszło 100 Niemców i zdemontowała im 6 dział. Od tego dnia wojska niemieckie poprzestają na obserwowaniu twierdzy.

*Echo* podaje list Garibaldego do jakiegoś księdza angielskiego, kończący się temi słowy: „Francya nie jest tak złamana, jak to powszechnie utrzymują. Nie wątpię ani na chwilę, że kampania skończy się dla nas świetnem zwycięztwem.“

Z Locles telegrafują d. 23. z. m. do *Journal de Géneve*: Miasteczko Auxon było po dwakroć zdobyte przez Niemców i po dwakroć odebrane przez Francuzów. Z powodu że Niemcy rozstrzelali kilku wieśniaków, papiezcy żuawi nie dają teraz pardonu i zabijają wszystkich Niemców, którzy im wpadną w ręce. Podczas tej dwudniowej walki wzięto przeszło 1000 Niemców do niewoli. Wszystkich odprowadzono do cytadeli w Besançon. Badeńsko-pruska armia jest w całej Franche Comte w pełnym odwrocie. Ludność podnosi się masami. Kapitulacya Metzu zasmuciła ale nie przeraziła Francuzów.“

Do Wersalu przyjechała żona Bazaina.

Generał Bourbaki wydał z Lille d. 29. z. m. już pod wrażeniem kapitulacyi Metzu następującą odezwę do wojska swego: Zadanie jakie mnie przypadło, przechodziłoby siły moje, gdybym nie znajdywał poparcie w waszem (ludności) usposobieniu. Wszystkie moje starania dążą do tego, aby jak można najrychlej utworzyć ruchomy korpus armii, który by zaopatrzony w materyał wojenny, mógł wytrzymać kampanię i miastom warownym mógł z łatwością przychodzić w pomoc. Siły moje i życie poświęcę spólnemu celowi, jaki ma rząd obrony narodowej wraz z wami. Przedewszystkiem musi panować między nami jedność i zaufanie. Możecie liczyć na jak energiczniejszy i najabsolutniejszy udział z mej strony, tak jak ja liczę na wasze męztwo i patryotyzm.

---

Po klęsce Francuzów pod Sedanem zarzucano cesarzowi Napoleonowi tak samo zdradę, jak obecnie marszałkowi Bazaine. Mianowicie zarzucano cesarzowi, że nie poszedł za radą jenerała Wimpffena i nie przedarł się do Carignan lecz małodusznie stawił się jako jeniec przed królem Wilhelmem. Otóż teraz pojawił się dokument, który i od tego zarzutu uwalnia cesarza Napoleona.

W odpowiedzi bowiem na znane twierdzenie jenerała Wimpffen, jakoby zlecił jenerałowi Lebrun pod Sedan otworzenie wolnej drogi dla cesarza Napoleona do Carignan, przesyła jenerał Lebrun, który przebywa w Akwizgranie jako jeniec wojenny, następujący artykuł do *Etoile*.

„W bilecie, jaki jenerał Wimpffen przesłał cesarzowi podczas bitwy pod Sedan, a bilet ten był poźniej wielokrotnie umieszczany w różnych organach prasy — wyrażał się, jak *Etoile belge* zamieszcza, naczelny komendant armii francuskiej, trzeci z kolei, jakiego mieliśmy w owym nieszczęsnym dniu pierwszego września, w następujący sposób: „„Daję rozkaz jenerałowi Lebrun, aby próbował przerznąć się w kierunku Carignan. Wszystkim siłom, jakiemi mogą rozporządzać, każę pójść za nim. Rozkazuję jenerałowi Ducrot ruch ten popierać, a jenerałowi Douay zasłaniać odwrót!““

Nie miałem bynajmniej zamiaru zaczepiania tego twierdzenia jenerała Wimpffen, chociaż niektóre w niem punkta zdawały mi się niedokładne, lub też występowania przeciw różnym wątpliwym sądom o moim spółudziale w tej rzeczy, do jakich ogłoszenie to może dać powód, w celu dogodzenia własnej swej przyjemności i wykazania całej nicości tychże. Zdawało mi się, że wszelkie osobiste uczucie powinno zamilknąć w obec brzemienia nieszczęść, jakie na nas spadły. I tak rychło doczekamy się chwili, w której obowiązkiem naszym będzie przedstawić krajowi i wojsku jak najdokładniej wszelkie pojedyncze wypadki bitwy pod Sedan, aby dać zadosyćuczynienie prawdzie i zachować od zmazy honor niektórych osób.

Jeśli zaś dzisiaj przerywam milczenie, które sam sobie nakazałem — to czynię to tylko dla tego, że dłużej nie podobna mi milczeć. Zapytują mnie w istocie i pragną powszechnie wiedzieć, czy jenerał Wimpffen wydał mi w istocie ów rozkaz, o którym wspomina, nie podając daty, w liście przesłanym cesarzowi. Czyli, mówiąc innemi słowami, wszyscy pragną wiedzieć, jeśli dobrze pojmuję całą doniosłość zwróconego do mnie pytania, co zrobiłem z owym wzmiankowanym rozkazem, przypuściwszy, że został mi wydany, i co przeszkodziło wykonanie tego i uskutecznienie owego sławnego „„przerznięcia się do Carignan““.

W takim razie odpowiadam kategorycznie i oświadczam tu publicznie, iż mając tylko trzy razy sposobność widzenia jenerała Wimpffen w ciągu trzynastu godzin, przez które trwała owa nieszczęśliwa bitwa pod Sedanem, t. j. o godzinie 10, o 1 i pół do piątej albo piątej, nie otrzymałem od niego żadnego rozkazu wykonania z wojskami memi ruchu, o jakim wspomniał w bilecie swoim do cesarza.

W pierwszych dwoch rozmowach, jakie z nim miałem, mówił mi jenerał, iż mogłaby się okazać potrzeba odwrotu i zdaje mi się, iż w razie gdyby odwrót był koniecznym, zamierzał go przedsięwziąć w kierunku Carignan i Montmédy, poźniej w kierunku Mézières przez Illy i Floing.

Nie rozkazał on mi jednakże bynajmnie ruszyć ku Carignan, ale zachęcał mię tylko, abym się starał utrzymać w pozycyach, jakich od rozpoczęcia się bitwy broniłem na czele 12 korpusu. Bardzo łatwo być może, iż jenerał en chef, który w chwili pisania biletu swego do cesarza znajdował się na innym punkcie terenu, jak ja, miał zamiar wydania lub przesłania mi rozkazu, o którym wspomina, lecz w takim razie oświadczam powtórnie, iż poprzestał tylko na zamiarze. Mogę tu jeszcze dodać, a wszyscy, co przypatrywali się bitwom, przyznają mi, iż jenerał mógł w tej chwili, w której chciał urzeczywistnić swój zamiar, namyślił się inaczej, widząc na polu bitwy jeden z tych często wydarzających się wypadków, które zniewalają nagle dowódzcę powzięte w myśli zamiary odmienić lub całkiem porzucić.

Mniemam, iż domysł ten mogę uważać tem słuszniej za fakt rzeczywisty, ponieważ jest on jedynym środkiem, który mi tłumaczy, dla czego jenerał Wimpffen w urzędowym swym raporcie o bitwach nie wspomniał ministrowi wojny ani słowa o tem, iżby mi rozkazał przezrznąć się z 12 korpusem do Carignan. O trzeciej rozmowie mojej z komenderującym jenerałem widzę się zniewolonym rozpisać szczegółowo.

W wiosce Balan zrobił jenerał Wimpffen propozycyą, abym z 2 lub 3000 żołnierzy, których zdołaliśmy tamże około siebie zgromadzić, przedsięwziął kroki zaczepne. Nie mogę przypuścić, aby propozycyą tę uważał za rozkaz „wy-

konania przerznięcia się do Carignan". Było to właśnie o godzinie pół do piątej lub piątej, a od dwoch godzin stracono już wszelką nadzieję uniknięcia klęski. Przeszło dwie trzecie części naszej armii zostały już wpędzone bezpowrotnie i bezwiednie do Sedan jak w łapkę na myszy — przepraszam za to trywialne wyrażenie, które jednakże oddaje najlepiej myśl moję.

Jenerał Wimpffen nie powinienby zapominać o tych kilku słowach, jakiemi przyjąłem nie rozkaz lecz propozycyą jego: „Poświęcimy tutaj 2 lub 3000 ludzi — lecz bez korzystnie. Jeśli jednakże Pan żądasz tego — więc naprzód". I ruszyliśmy rzeczywiście naprzód nie mówiąc już nic ze sobą.

Kiedyśmy uszli zaledwie 300 kroków i nie dosięgli jeszcze kończyn wsi od strony Carignan, komenderujący jenerał, oglądając się po za siebie i widząc, iż nikt za nami nie postępuje, oświadczył mi, iż nie można już stawiać dłużej oporu i rozkazał mi przedsięwziąć odwrót ku Sedan.

W rozmowie swojej ze mną, w tych ostatnich chwilach bitwy, jenerał Wimpffen nie myślał już, **nie mógł** nawet myśleć o przedostaniu się do Carignan, a tem mniej o zabezpieczeniu cesarzowi wolnego odwrotu w tę stronę. Propozycyą, jaką zrobił mi jenerał Wimpffen w opisanej przezemnie powyżej chwili, mogę uważać tylko za rozpaczliwą, nierozważną odezwę do garstki żołnierzy, której oni nie mogli już zadosyć uczynić. Kto wie? Jenerał en chef, idąc za wewnętrznym głosem instynktu, który mógł niezawodnie przemawiać do przekonania wielu, spodziewał się może, iż będzie mógł tamże po poniesionej w tymże dniu klęsce uchronić się od widoku klęski powtórnej, jaka mu już groźnie stawała przed oczyma i to w straszniejszej postacyi niż bitwa przegrana, mam tu na myśli: **kapitulacyą** w dniu następnym.

Akwizgran 20. października 1870.

Jenerał *Lebrun*".

## Wiadomości polityczne.

**Austrya-Węgry.** Pogłoski o przesileniu ministerjalnem nie przycichły lecz owszem pojawiają się w najrozmaitszych wersjach. Każdy niemal dziennik wiedeński donosi o jakiejś nowej kombinacyi ministeryalnej a wszystkie godzą się na to, że ministerstwo obecne chwiać się zaczęło. Pogłoski te opierają się na wątłej bardzo podstawie. Gabinet obecny od swego zawiązku nosi cechę przejściowego gabinetu, więc dotąd na trwalszą jego egzystencję liczyć nie można, dopóki większość parlamentu nie zwali go lub większością swoją nie poprze. Dopiero po otwarciu Rady państwa będziemy mieć jakąś pewniejszą wiadomość, czy ministerstwo obecne utrzyma się, czy upadnie i kto jego miejsce zajmie.

W sobotę wieczorem miała się odbyć dłuższa konferencya ministeryalna. Po tej konferencyi zaraz krąży wiadomość, że pan Grocholski mianowany zostanie ministrem dla Galicyi. Przed kilku dniami mówiono o bliskiem mianowaniu księcia Leona Sapiehy namiestnikiem Galicyi. Teraz zaś donoszą że książe Sapieha nie zostanie namiestnikiem.

Stolica Przedlitawii Wiedeń jest już obecnie miastem pruskiem. Dzienniki wyją ustawicznie arję pruską dzięki błogiemu wpływowi talarów wiedeńskiej ambasady pruskiej a rada miasta Wiednia uchwalając dla zniszczonego przez Prusaków Strassburga subwencyę chce przytem zamanifestować w sposób dobitny swe tendencye pruskie. Ministerstwo patrzy na to wszystko spokojnie licząc zapewnie na delikatność i dyskrecję hr. Bismarcka. W Galicyi lub Czechach rząd w lada drobnostce widzi owo dziwaczne widmo: *staatsgefährlich* a w Wiedniu uchodzą nawet takie rzeczy, które wprost nazwaćby można zdradą stannu.

Po Wiedniu, który w roku 1866 bał się oprzeć Prusakom i wolał im bramy swoje dobrowolnie otworzyć niżeli narażać się na najmniejszą szkodę, spodziewać się można było takiej apostazyi. Ale zadziwiającą jest rzeczą ten bezwstydny cynizm dzienników wiedeńskich, wygłaszających z niesłychaną bezczelnością najniedorzeczniejsze androny. W każdym niemal dzienniku z wyjątkiem uczciwej *Tagespresse* spotykamy się codziennie z artykułami pełnemi umizgów do pruskiej potęgi i pogróżek dla słowiańskich narodowości w Austryi.

Organ hr. Beusta *Fremdenblatt* w niepraktykowany dotąd sposób zadał kłam twierdzeniu, że dwom panom służyć nie można. Dziennik ten bowiem z równym bezwstydem liże łapę pruską i bije pokłony przed knutem moskiewskim. Od czasu do czasu zamieszcza ten dziennik niby oryginalny korespondencye z Petersburga zdradzające w namacalny sposób, że Austrya umizga się Rosyi i Prusom za jednym zachodem. Pan Beust jak prawdziwy linoskoczek w trzech miesiącach cudowne pokazywał sztuki. Najpierw objawiał w swym organie sympatye francuskie, po klęskach francuskich pokłonił się Prusom a gdy Moskwa zbroić się zaczęła hr. Beust kazał swemu organowi pochlebiać się i tej potędze.

Gdy Niemcy austryaccy grzeszą bezwstydem i bezczelnością, Węgrzy okazują egoizm graniczący z zapoznaniem żywotnych swoich interesów. Nie pojmują bowiem należycie niebezpiecznej igraszki Niemców z sympatyami pruskiemi i nie starają się zamanifestować wbrew odmienne zasady. Gdy w izbie węgierskiej przyszedł na porządek dzienny znany wniosek Simonyego żądający objawienia sympatyi dla Francuzów odpowiedział hr. Andrassy, iż „rząd trzyma się swej dawnej polityki neutralnej. Ścisła neutralność nie wyklucza udzielenia rad którejkolwiek stronie wojującej ale do skuteczności tych rad potrzeba, ażeby były udzielone z równą dla obu stron życzliwością, co wyklucza wniosek Simonyego." Więc zdaniem hr. Andressyego można tylko wtedy według zasad neutralności życzyć zwycięstwa Frnncyi jżeli się jej równocześnie klęski życzy.

Węgrzy zapoznają swój obowiązek. Zamiast powstrzymywać Niemców w ich szalonym zapędzie wspierają ich owszem swym tchórzliwym egoizmem i dają się mimowoli wciągać w wir, który fatalnie wypaść może dla monarchii.

---

**Francya.** Pogłoska o dymisyi Leona Gambetty zdaje się potwierdzać. Były minister spraw wewnętrznych a przy końcu minister wojny był Gambetta najruchliwszym i najenergiczniejszym z pomiędzy wszystkich dość zresztą ospałych członków francuskiego rządu obrony narodowej. Gorący patryota, miłujący nieszczęśliwą swą ojczyznę z młodzieńczym prawdziwie zapałem rzucał się niecierpliwie chcąc wlać własną energię i poświęcenie w serca wszystkich swych rodaków, nieszczędził pracy ni trudu, narażał życie własne w szlachetnym zamiarze ratowania nieszczęśliwej Francyi. Między kolegami swymi w rządzie reprezentował Leon Gambetta dążność walczenia do upadłego, aby ocalić niepodległość a przynajmniej honor Francyi, opierał się wszelkim ustępstwom dla wroga, najmocniej zaś bronił nienaruszalności francuskiego terytoryum. Dymisya jego, która nastąpiła tuż po kapitulacyi Bazaina zdaje się rokować stanowczo pokojowy zwrot w opinii francuskiego rządu, któremu zacny patryota już dłużej opierać się nie miał siły. Postać Gambetty pomimo błędów i usterek, których ustrzedz się nie mógł, pozostanie wśród obecnego upadku i demoralizacyi francuskiego narodu, otoczona aureolą najszlachetniejszych porywów i dążeń a historya imie jego umieści w rzędzie prawdziwych patryotów. Dodać należy, że w chwili wypowiedzenia wojny Prusom, on jeden z pomiędzy członków Ciała prawodawczego opierał się temu krokowi — a gdy wojna taki obrót wzięła że i honor i niepodległość Francyi zostały zaangażowane, on sam jeden prawie ocalić je doradzał w sposób honorowy.

— Donosząc w przeszłym numerze o intrygach upadłych dynastyj, nic nie wspomnieliśmy o Orleanacn. Otóż ci mają mieć zamiar postawić księcia Aumale na czele republiki na teraz — poźniej pomyśleliby zdaje się o restauracyi swojej dynastyi.

— Ze zdziwieniem czytamy telegram z Londynu z 28. paźdz. donoszący, że domy kupieckie, berlińskie i frankfurckie podpisują jawnie subskrypcyę na rozpisaną przez rząd tymczasowy francuski pożyczkę. Widać, że Francya, pomimo klęsk, nie utraciła jeszcze kredytn u Niemców.

— Pośrednikiem między rządem w Paryżu a delegacyą w Tours w sprawie zawarcia zawieszenia broni jest Thiers zaopatrzony listem glejtowym króla pruskiego do przejażdżek między Tours a Paryżem. Gabinety angielski i austryacki poczyniły kroki, mające na celu rozejm i zwołanie konstytuanty dla sankcyonowania pokoju zawrzeć się mającego.

---

**Prusy**. Niemcy, którzy na wstępie wojny wydaleni zostali z Francyi dla tego, że w kraju, który im dał przytułek, trudnili się niecnem rzemiosłem szpiegostwa pruskiego, wysyłają do króla swe żądanie o wynagrodzenie szkody wyrządzonej im przez to wydalenie. Zadanie to jest dziełem namowy samego rządu pruskiego. Suma jakiej się Niemcy domagają od Francyi wynosi juz obecnie 700 milionów. Takie obliczenie niesłuszne szkód poniesionych, równa się zupełnie kradzieży. Ale hr. Bismark będąc ogromnym amatorem każdego bezprawia i grabieży poprze niezawodnie najusilniej te niesłuszne pretensye.

Prusy dopiąwszy kandydaturą Hohenzollerna swego celu tj. doprowadziwszy do starcia z Francyą, przestały juz teraz myślić o niej. *Staatsanzeiger* chcąc przytem okazać wspaniałomyślność rządu pruskiego, oświadcza, że ten przyznaje Hiszpanii zupełne prawo stanowienia o swych losach i czeka tylko na decyzyę kortezów, ażeby ją urzędownie uznać. Kandydatura księcia d'Aosta nie ma już tedy żadnego przeciwnika w rządach europejskich. Jedynie bowiem od zachłannych Prus spodziewać się można było opozycyi.

— W Berlinie obiegała dn. 16 bm. pogłoska, że zrobiono zamach na życie króla. Zamach miał się nieudać. Raniony zostać miał przytem pruski minister wojny generał Roon.

— *Augs. Post Zeitung* donosi, że arcybisknp monachijski Scherr upraszał króla bawarskiego Ludwika o pośrednictwo w sprawie zabezpieczenia udzielności i wolności Ojca św. Król miał odpowiedzieć, że już dawniej porozumiewał się w tym względzie z innemi dworami, i wierzy w pomyślny skutek.

— Narady w Wersalu nad przyszłem ukonstytuowaniem Niemiec mają iść oporem. Zaledwie miano się zgodzić na tytuł cesarza Niemiec, dla króla pruskiego. Miano także ukończyć narady nad urządzeniem składu wojska. Ze strony Prus przystano na redukcyę czasu służby, ze strony Bawaryi i Wirtembergu przystano na jednolite umundurowanie. Ułożono się także co do jednolitego systemu awansów.

---

**Włochy.** W ostatnim numerze podaliśmy brzmienie „elaboratu" mającego być przedłożonym pod obrady włoskiego parlamentu. „Elaborat" ten gwarantuje Stolicy Apostolskiej niezawisłość, a z treści jego pod pewnym względem wieje duch liberalizmu, który Ojcu św. mógłby położenie jego obecne choć trochę znośniejszem uczynić — gdyby został przyjęty, a co najważniejsza — gdyby treść jego faktycznie została wypełnioną, Tymczasem już teraźniejsze postępowanie włoskiego rządu z Papieżem nie pozwala się łudzić pod powyższym względem. Rząd włoski ma zawsze na ustach piękne frazesy dla Ojca św., a działa wręcz nieprzyjaźnie. Wszak bezpośrednio przed zajęciem Rzymu w liście, który zawiózł hr. Ponza di San Martino, zapewniał Wiktor Emanuel Ojca św. o swem synowskiem posłuszeństwie (sic!) Oto, co pisze **o wolności Ojca św. i kościoła w Rzymie** korespondent *Kolońskiej Gazety* pod dniem 22 z. m. „Dziś sprzedają bulę Ojca św. na ulicach, wołając: „*La liberta in Roma, anche il Papa e libero di scrivere*" (wolność w Rzymie, **nawet** Papieżowi wolno pisać). Mimochodem dodaję, że poprzelepianą na bazylikach bulę w ubiegłych nocach częścią pozdzierano, częścią obrzucano błotem. Jak się z samego wikaryatu dowiaduję uznaje kardynał-dziekan Patrici za niestosowne swoje *Inviti sacri* i inne kościelne publikacye jak dawniej na wikaryacie przylepiać. Księży idących w ornatach pod baldachinem z Najśw. Sakramentem do chorych, insultowano w sposób grubiański. Doszło już tego, że musiano księżom udzielić pozwolenia do odprawiania mszy św. w domowych kaplicach, zamiast w kościołach. Przyczyną tego jest, że idących na mszę do kościołów kilkakrotnie juz insultowano. Niezliczone mnóstwo karykatur, satyr i paszkwilów na Ojca św., pismo św. i wszystko co dotyczy religii i moralności, pojawia się co chwila. Dziś sprzedają na ulicach paszkwil na Piusa IX, wykrzykując przytem: *Il moribondo al Vaticano.* Co wieczór nawiedzają kawiarnie i winiarnie zgraje „deklamatorów", którzy papieża, kardynałów i prałatów wierszem i prozą szkalują, a biada gościom, którzy przynajmniej milczeć nie chcą, ponieważ ci „uliczni spiewacy" pojawiają się zwykle w towarzystwie „najjaśniejszych uliczników" aby w razie potrzeby swe deklamacye pięstukami ilustrować. Taka to owa udzielność i niepodległość papieża w Rzymie, taka to wolność widomej Głowy katolickiego kościoła w publikowaniu dekretów i aktów. W obec tego stanu rzeczy zaczynają się pojawiać objawy niezadowolenia nawet u tych Rzymian, którzy dotąd sprzyjali nowemu porządkowi rzeczy."

— **Kollegium jezuitów w Rzymie zostało zniesione.**

— Na zapytanie Prus o wyspę Elbę (przeznaczoną na pobyt dla Napoleona) rząd włoski wzbrania się dać pozwolenie, nie chce bowiem mieć pod swoim bokiem gniazda konspiracyj i Włochom i Francyi szkodliwego. O ustąpieniu zupełnem Elby dla Napoleona, ani słyszeć nie chce. Zrobiłby może ustępstwo na spólne żądanie państw europejskich.

---

## Kronika.

— **Mianowania.** Wysokie c. k. ministerstwo skarbu nadało posadę prowizorycznego adjunkta przy c. k. galicyjskiej prokuratoryi skarbowej koncypiście dr. Ignacemu Rybarskiemu.

— **P. Rudolf Ottmann** otrzymał opróżnioną przy uniwersyteckiej bibliotece we Lwowie posadę ammanuensisa.

— **Oblężenie górnej części wałów hetmańskich** przez brodatych giełdzistów trwa dotąd pomimo tylukrotnych zażaleń publiczności i publicystyki tutejszej. Snać nasze miejskie władze nie mają dość siły czy odwagi, by zapobiedz temu nieporządkowi, który niejako uzyskał już prawo obywatelstwa na mocy przedawnienia. My jednak nie przestaniemy wzywać władz właściwych, by przywróciły pożądane komunikacye wałów z placem Maryackim, a niesfornej zgrai „równouprawnionych" wyznaczyły dla spekulacyj giełdowych inne, odpowiedniejsze miejsce.

— **Ksiądz Fijałkowski** były biskup zniesionej przez Moskwę dyecezyi kamienieckiej wybrany został przez kapitułę żytomierską na administratora dyecezyi łucko-żytomierskiej w miejsce ks. biskupa Borowskiego, na którym spełniono akt dzikiego bezprawia wysyłając go do gubernii permskiej.

— **Polacy w Strassburgu** ciężko dotknięci zostali podczas bombarnowania miasta. Całe ich mienie zniszczało, w skutek barbarzyńskiego zapalania domów, w czem Prusacy taką mistrzowską zręczność okazali. Najstarszy wiekiem emigrant polski w Strassburgu 91letni staruszek utracił cały swój skromny mająteczek. *Dziennik Poznański* rozpisał składkę dla tych nieszczęśliwych rodaków naszych.

— **Dr. Lipiński** opuścił w bieżącym roku swoją kutedrę filozofii, którą wykładał w języku polskim. W miejsce dr. Lipińskiego przysłano na wszechnicę z Wiednia dr. Rappaporta, który wykłada w niemieckim języku. Tak tedy zamiast powiększać rząd uszczupla liczbę wykładów polskich na wszechnicy lwowskiej.

— **„Humanitas"** towarzystwo wiedeńskie zbiera podpisy pod petycyą wystosowaną do obu izb Rady Państwa i do ministeryum, w której uprasza o dozwolenie wolnomularstwa i utworzenie kilku lóż w Przedlitawii. Tego jeszcze nam potrzeba!!!

— **Ewentualne bombardowanie Paryża** dało powód wiedeńskiemu „**Ekonomście**" do obliczenia wartości francuskiej stołicy. Gdyby zatem Paryż całkiem zniszczony został, wynosiłaby szkoda, nie licząc t. z. wartości idealnej, sumę 31.700.000 funtów szterlingów (t. j. 7,792.500.000 franków, czyli 2,132.000.000 talarów). Przy tem obrachowaniu oceniono wartość budynków na 154,350.000 funt, szterl., wartość mebli, ru-

chomości. kosztowności i t. p. na 77,175.000 funt. szter. a wartość zapasów towarowych także na 77,175.000 funt. szterl.

— **Dwóch znanych romansopisarzy** traci Francya równocześnie. Wicehrabia Ponson du Terrail ostatni z rodu szlachetnego Bayarda du Terrail zginął śmiercią bohaterską w bitwie pod Orleanem, zaś najpłodniejszy z pisarzy Aleksander Dumas, (ojciec) markiz de la Pailleterie, autor „Muszkieterów,“ „Monte Christa“ i t. p. leży na śmiertelnem łożu w pewnej wiosce pod Havre. W lecie t. r. został sparaliżowany i zdziecinniał.

— **Blaga pruska.** Jeden niemiecki dziennik donosi, że pewnemu żołnierzowi pruskiemu przeszyła była tył głowy i utkwiła ponad okiem. Sławny jakiś chirurg (oczywiście także Prusak) wydobył kulę w ten sposób, że wyjął żołnierzowi oko, przez jamę oczną wydobył kulę, poczem oko napowrót w jamie osadził. Chory ten wyzdrowieje „jeżeli się nie wydarzą okoliczności niekorzystne.“ Albo faktem jest, że w pruskich głowach nie ma mózgu albo jestto blaga niesłychanie śmiała i niezręczna!

— **Listy Polaków w armii pruskiej.** *Dziennik Poznański* umieścił następujące dwa listy z obozu pisane przez Polaków służących w wojsku pruskiem i biorących udział w obecnej wojnie:

„...Szczęśliwyś Ty, że możesz spokojnie siedzieć w Berlinie Nie ma większego nieszczęścia nad wojnę! biedny kraj, w którym się ona toczy, straty z powodu tego są wcale nie do obliczenia. Nie wiem, czy Cię pierwszy list mój doszedł, w którym ci donosiłem, że byłem w trzech bitwach pod Gravelotte, Beaumont i Sedan. Pierwsza z tych bitew była najkrwawsza i bez wątpienia decydująca o przebiegu całej wojny. Jeżeliś pilnie czytywał gazety, to wiesz co za straty poniósł korpus gwardyi, z twego pułku — („cesarz Franciszek“) podobno połowa tylko po bitwie się zebrała.

Pułk mój we wszystkich tych trzech bitwach tylko obserwacyjne zajmował stanowisko, lecz to nie przeszkadzało, że pod Gravelotte kule armatnie jak grad na nas padały, w tej to bitwie został Czarliński rannym.

Co ja w tej wojnie przeszedłem, to mogę Ci tylko ustnie powiedzieć; 24 godzin nic nie jeść tylko koniak pić, jeżeli manierka notabene nie była próżną, było rzeczą dość często się powtarzającą. Dwoch biwaków nigdy w mem życiu nie zapomnę, pierwszy pod jednem z miasteczek w Alzacyi, gdzieśmy się obozem w kartoflach rozłożyli. Było to o godzinie 4 po południu o piątej zaczął deszcz lać jak z cebra i padał do dziesiątej rano. Ziemia była gliniastą, a przez deszcz tak się rozbiła, żeśmy nie mogli nóg z błota wyciągnąć, a gdyśmy mieli na konie wsiąść, byliśmy zmuszeni prowadzić takowe ćwierć mili do żwirówki, gdyż inaczej było niepodobieństwem dosieść takowych z butami, przy których ciężyło kilkanaście funtów błota. Drugi biwak był jeszcze okropniejszym. Było to po bitwie pod Gravelotte, rozłożyliśmy się na pobojowisku wśród trupów i rannych. Przez czterdzieści przeszło godzin nie poiliśmy koni, a sami blizko trzydzieści godzin bez wody wytrzymać musieliśmy; na jedzeniu również nam zbywało, przez kilka dni po bitwie żyliśmy tylko spleśniałemi sucharami, które znaleźliśmy w obozie francuskim. Tak spragnionym udało nam się po długiem szukaniu na jednym z folwarków znaleść mały stawek, na około którego leżało kilkadziesiąt zabitych koni, a gdzie niegdzie jęczał ranny, w tym stawku pułk mój napoił spragnione konie, lecz nie dosyć na tém, po napojeniu przeszło ośmiuset koni w stawku, wzięto z niego wody — prawie czerwonej od krwi z zabitych ludzi i koni — do gotowania kawy w wielkim kotle dla całego szwadronu. Myślisz może że nie piłem tej kawy, mylisz się bardzo, wypiłem z jak najlepszym apetytem, a gdybym miał kawałek chleba, poczytałbym go wtedy za największy przysmak. Takie to są epizody z życia żołnierza podczas wojny, inne opowiem Ci ustnie przy widzeniu...“ (Drugi list podamy w następnym numerze).

— *(I. P.)* Tarnów 31. października 1870. **Lekka piechota.** O ile sobie przypominam, wspomnieliście na samym początku obecnej wojny, że piechota francuska będzie występowała do ataku ile możności jak najlżej ubrana. Nie wchodzę w to, czy korzystali z tego francuscy żołnierze czy nie, przyznać jednak muszę że nauka nie poszła w las, że pomysł ten znalazł urodzajną niwę w naszem państwie i wydał jak najpiękniejszy owoc, bo poszczycić się możemy tak lekką piechotą, że więcej nic nie pozostawia do życzenia. Czy organizacya tej nowej siły zbrojnej rozciąga się na całe państwo rakuśkie, czy tylko obee, muje naszą prowincyę karpacką, mniejsza o to, wiem tylko że już istnieje w rzeczywistości ideał najlżejszej piechoty, a lubo może jeszcze w nie każdym zakątku monarchii wiedzą o niej, wie jednak nasz ukochany Tarnów; jest więc nadzieja że wiek dziewiętnasty noszący tak chlubne miano postępowego, nie zaprze się własnego płodu, ale przyjmie na ojcowskie łono nowonarodzone dziecię i postara się by cały świat przyklasnął jego pieszczochowi. Nie płaczcie więc córy i synowie wielkiej Przedlitawii, nie smuć się Europo, bo i ty wkrótce może ujrzysz nowo narodzone dziwo — Tarnów nie jest zazdrośny, nie jest samolubem; poczekajcie chwilkę aż ochłonie z pierwszego wrażenia, aż sią rozpozna z nowem położeniem, aż sobie odpowie na pytanie: — co się stało, wtenczas nie zapomni on o was, podzieli się z wami przyjemnem widokiem — a wtenczas... wtenczas.... hulaj Europo! Tak — aż ochłodnie. Bo proszę uważać. W piątek (23 bm.) około południowej godziny, kiedy to cały urzędowy, szkolny etc Tarnów był w ruchu, biegło od strony głównych koszar i od szpitala ulicą Seminarską ku rynkowi kilkanaście ludzi na pół nagich. Bynajmniej nie przesadzam, gdyż cały ich ubiór składał się z trzech kawałków (i to niezbędnie już potrzebnych) wliczując w to nakrycie głowy, (zwane w jezyku wojskowym „holzmützą“) pora zaś była słotna i dosyć dokuczliwe zimno. Na pierwszy widok myślałem, że banda opryszków albo rabusiów wtargnęła do miasta, byli bowiem tak coś bardzo podobni do Barrabasza z Żyda Wiecznego, aż tu dowiaduję się że to synowie Marsa wracający do domów na „urlop“ po odbytych ćwiczeniach, że to obrońcy ojczyzny! A to mi zuchy, pomyślałem, jak oni to dziarsko kroczą wśród deszczu i mrozu i to boso i.. i.. a toż to dopiero radość będzie widzieć ich nacierających wśród wrzawy wojennej na nieprzyjaciela — cóż pomogą wtenczas wasze iglicówki, wasze szassepoty? Przypatrzcie się pp. wojskowi magrzyciele, czy wasi strzelcy karpaccy, wyrównają tej nieporównanie lekkiej piechocie, wyście myśleli że już nic lepszego nie może być pod słońcem nad wasz pomysł, a tu patrzcie „ktoś“ was uprzedził; gdyby to rząd pruski był wpadł na trop takiego udoskonalenia piechoty, nie byłby zapewne potrzebował tak ogromnych sum, dla urzeczywistnienia górnolotnych zachcianek pana Bismarcka, bo wymagania tych dzielnych piechurów są bardzo skromne, nad holzmützę, koszu.. i ..... niczego więcej nie żądają.

Lecz żarty na bok. Zbyt smutny to objaw by się dalej z niego natrząsać. Cóż więc jest przyczyną, że żołnierze po odbytych ćwiczeniach literalnie jak tureccy święci do swej rodziny wracają? Myliłby się, ktoby sądził, że ustawa zakazująca dawać mundury po minionej parutygodniowej służbie, jest tego przyczyną. Urządzenie teraźniejsze armii jest inne zupełnie aniżeli dawne. Trudno więc wymagać, by żołnierz zabierał ze sobą ubranie wojskowe, bo w takim razie musianoby mu za każdym powrotem do armii, dawać nowe mundury, na co skarb już i tak cienki, żadną miarą by nie wystarczył. Nie ustawa jest tu szkodliwą, ale to na co Austrya we wszystkich kierunkach choruje. Posiadamy wiele a nawet mnóstwo różnorodnych ustaw — różnych władz prawodawczych, ale nie posiadamy tego co się zowie dobrą administracyą, coby czuwało nad ścisłem wykonaniem przepisów. Weźmy tylko na uwagę drogi. Prawo nakazuje by koło drogi sadzono drzewka, by ich nie uszkadzano etc., ale któż doglada tego wszystkiego, chyba zapylone *volumina legum* zalegające pułki w starostwach, bo o istnieniu władzy regularnie czuwającej nad wykonaniem tych przepisów nie słyszałem, chyba, że to nazwać trzeba regularną władzą, jeżeli kiedy niekiedy jak meteor wpadnie wojskowa egzekucya do domu właściciela, który nie posadził drzewek na swym gruncie koło gościńca, a ten pojąć nie może, jak można karać nie uwiadomiwszy o istniejącem prawie.

Nie lepiej rzeczy stoją i z wojskowością. Dość wspomnieć o przepisach, które surowo każą czuwać nad moralnością żołnierzy. Ale któż się tam o to troszczy — bardzo mało mamy podobno przykładów troskliwości w tym względzie — a kto na tem szkoduje? Dla czegoż to nasze matki, takie żale wywodzą, gdy przyjdzie czas poboru dla jej syna, dla czegoż to nasi ojcowie tyle łożą starań by syna uwolnić. Popytajcie ich a powiedzą wam — dla tego, bo przy wojsku przywyknie syn do próżniactwa, nauczy się nie szanować cudzej własności, nauczy się gardzić rodzicami, skazi ojczystą mowę, straci religijność, wejdzie w towarzystwa bezecnych kobiet, i cóż za uciecha dla nas z takiego syna, kiedy on powróciwszy do domu, wnosi zarazę złego i psuje dobre obyczaje naszej wioski, naszego miasteczka; popytajcie naczelników gmin, kto im stawia zawady na każdym kroku, pytajcie ks. proboszczów, co jest największą plagą w ich parafiach, a to samo wam potwierdzą. By się za daleko nie zapuszczać, wróćmy do tego o co nam właściwie chodzi.

Żołnierz przybywszy w cywilnem ubraniu do armii, powinien takowe po otrzymaniu wojskowego złożyć w magazynie. Ale cóż kiedy on już od dawna uprzedzony o tem co się w magazynach dzieje; sprzedaje więc za bezcen swoje dawne okrycie, zwłaszcza że o kupca (który się „handele, handele“ nazywa) nie tak trudno; albo też oddaje rodzicom lub krewnym, którzy z nim przybyli Czas zaś uwolnienia od służby zazwyczaj niewiadomy i wtenczas dopiero o nim się dowie, gdy już z niego urzędowy mundur ściągną, a wtenczas już za poźno, by się postarał o inne ubranie (zwłaszcza gdy pustki w kieszeni). Chcący więc niechcący, musi tak obdarty odbywać podróż nieraz kilkomilową. Czy to zaszczyt przynosi dla stanu wojskowego? a któż temu winien? dajcie żołnierzowi rękojmię, że rzeczy jego w magazynie będą nienaruszone, utwórzcie administracyę odpowiedzialną za najmniejszą rzecz, a wtedy nie zobaczymy więcej lekkiej piechoty, która nie bardzo licuje z dzisiejszą cywilizacyą.

Tyle moich uwag, krótkie są one wprawdzie ale może wystarczą, by ludzie bieglejsi w tej sprawie odemnie profana i którym to leży na sercu, usunęli tę zakałę.

---

## Ostatnie wiadomości.

Ks. Leon Sapieha wyjechał z Krasiczyna do Wiednia. Wyjazd ten ma mieć związek z pogłoską objęcia przez ks. marszałka posady namiestnika Galicyi.

Rozbite rokowania Potockiego z Rechbauerem mają spowodować obalenie obecnego rządu. W związku z tem jest zachowanie się właścicieli większych posiadłości w Czechach w obec rządowej listy kandydatów. Cesarz wcale nie ma głosować. Arcyksiążęta zaś z wiernokonstytucyjnymi. Przeciw federalizmowi i odrębnym stanowiskom pojedyńczych krajów w kołach decydujących mają użyć jak energiczniejszych środków.

Thiers przybył d. 2. listop. do Wersalu. Roz siewane pogłoski o jakichś preliminaryach pokojowych, stawianych przez Thiersa w Wersalu, są po prostu wymysłem Prusaków, nie ma w tem nic prawdy. Thiers bowiem dopiero wczoraj przybył do Wersalu, a jadąc z Tours do Paryża nie spotkał się nigdzie z Bismarkiem.

Przy kapitulacyi Metzu wydano 53 orłów z sztandarami, jak donosi ks. Fryderyk Karol.

27. z. m. w okolicy Groy przednie straże Werdera spotkały się z wojskiem francuskiem. Francuzów pobito — w niewolę wzięto 15 oficerów i 500 ludzi W Le Bourget 30. z. m. druga dywizya gwardyjska straciła 34 oficerów i 449 ludzi. Fort Valerien utrzymywał dnia 31. z. m. i 1. t. m. silny ogień działowy. Prusacy nie mieli przy tem znacznych strat.

W Brukseli zapewniają, że armia Bazaina nie chciała złożyć broni, nie uznając kapitulacyi. Miało więc przyjść do walki z Prusakami. Cesarzowa Eugenia przybyła do Wilhelmshöhe. 31. z. m. przybył Bazaine z 9. oficerami do Kassel, ks. Murat z 278 oficerami 1. listop. a Canrobert i Leboeuf 2 listop.

W Paryżu panuje jak najlepszy duch. Podług wiadomości nadeszłych ztamtąd do Tours.

Subskrypcye postępują dobrze, pokrywają już cenę 1000 dział. Zaprowiantowanie wystarczy do końca b. r. Roboty w Cachon i Bogueux postępują pomimo przeszkód, na które Prusacy wciąż się wysilają. Na sporządzanie balonów asygnowano 40.000 frank.

Proklamacya Gambetty do armii opiewa: Armia została zdradzoną ale nie zhańbiła się. Od niegodziwych dowódzców uwolnieni, żołnierze już nie będą walczyć za despotę, lecz o zbawienie ojczyzny, za spalone swe domy rodzinne, za zhańbione rodziny i za wydaną na wściekłości nieprzyjaciela Francyę. Hańbę zwołując na oszczerców którzy armię śmieli uczynić solidarnie odpowiedzialną za niegodziwość jej dowódzców, wzywa proklamacya żołnierzy do pomszczenia swego honoru, który jest honorem Francyi.

„Wasi bracia z nadreńskiej armii protestowali już przeciw bezczelnemu zamachowi, cofnęli z honorem swe ręce od przeklętej kapitulacyi. Waszem zadaniem teraz podnieść na nowo sztandar francuski zhańbiony przez Napoleona i jego pomocników, przywrócić ten sztandar do zwycięztw. Lecz umiejcie zarazem pełnić cnoty republikańskie: poszanowanie dla karności i pogardę śmierci. Czas słabości i zdrady już minął. Losy Francyi wam są powierzone.“

Londyn d. 2 listopada. *Daily Telegraph* donosi z Tours 1. b. m., iż przyjęto prośbę jenerała Bourbak'iego o dymisję.

*Times* zaprzecza wiadomości o widzeniu się hr. Pryża z hr. Chambord w Coppet (miasteczko w Szwajcaryi.)

Strassburg d. 2 listop. Most między Strassburgiem a Kehlem zrestaurowano. Rozpoczęło się oblężenie fortecy Neu Breisach.

Rzym d. 2 listopada. Papież wystosował notę do mocarstw, w której uskarżając się na okupacyę Kwirynalu daje do poznania, że będzie zmuszony opuścić Rzym.

---

### Cennik Izby handl. i przem.

we Lwowie dnia 2. listopada.

| | | Płacą w. a. zł. | Płacą w. a. ct. | Żądają w. a. zł. | Żądają w. a. ct. |
|---|---|---|---|---|---|
| **I. Akcye za sztukę.** | | | | | |
| Kolei gal. Karola Ludwika | | 247 | 50 | 248 | — |
| Kolei Lwow.-Czerniow.-Jassy | | 196 | 25 | 197 | — |
| Banku hyp. g. z wpł. 50% | | 112 | — | 113 | — |
| Papierni czerlańskiej | | — | — | — | — |
| Galic. Banku krajowego | | — | — | 68 | — |
| **II. Listy zastawne za 100 złr.** | bez kuponu bieżącego | | | | |
| Tow. kred. gal. w. a. 5% | | 79 | 75 | 80 | 25 |
| Tow. kred. gal. w. a. 4% | | 70 | 50 | 71 | 10 |
| Banku hypot. galic. 6% | | 87 | 20 | 87 | 60 |
| Galic. zakładu kred. włościańskiego | | 85 | — | 86 | — |
| **III. Obligi za 100 złr.** | | | | | |
| Indemnizacyjne galic. | | 72 | 50 | 73 | — |
| „ w. ks. Krakow. | | — | — | — | — |
| „ ks. Bukowiń. | | — | — | — | — |
| Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7% | | — | — | 100 | — |
| Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em. | | — | — | — | — |
| „ „ „ II. em. | | — | — | — | — |
| „ „ Lw. Czerniow. I. em. | | — | — | — | — |
| „ „ „ II. em. | | — | — | — | — |
| **IV. Monety.** | | | | | |
| Dukat holenderski | | 5 | 72 | 5 | 80 |
| Dukat cesarski | | 5 | 74 | 5 | 81 |
| Napoleondor | | 9 | 74 | 9 | 82 |
| Półimperyał rosyjski | | 9 | 90 | 10 | 10 |
| Rubel srebrny rosyjski | | 1 | 90 | 1 | 96 |
| „ papierowy | | 1 | 57 | 1 | 58 |
| Banknoty polskie za 100 złr. pol. | | — | — | — | — |
| Talar pruski srebrny | | — | — | — | — |
| Pruskie bilety kasowe | | 1 | 81 | 1 | 82 |
| Srebro | | 121 | — | 122 | 50 |

| Towary | Korzec waży funt wied. | Na gotowe od zł. | Na gotowe od cnt. | Na gotowe do zł. | Na gotowe do cnt. |
|---|---|---|---|---|---|
| Pszenica | 170 | 9 | 15 | 9 | 25 |
| Żyto | 160 | 5 | 15 | 5 | 25 |
| Para: Pszenicy i | 170 | — | — | — | — |
| Para: Żyta | 160 | 4 | 90 | 5 | 10 |
| Jęczmień | 140 | 3 | 30 | 5 | — |
| Owies | 100 | 3 | 30 | 3 | 40 |
| Kukurudza | 170 | 6 | — | 6 | 25 |
| Hreczka | 140 | 4 | 50 | 4 | 80 |
| Koniczyna | 180 | 44 | — | 45 | — |
| Rzepak | 150 | 12 | 75 | 13 | — |
| Lnianka | 150 | 11 | — | 11 | 25 |
| Groch | 180 | 6 | 50 | 6 | 70 |
| Łój | 100 | 32 | 50 | 33 | — |
| Potaż | 100 | 14 | — | 16 | 50 |
| Chmiel | 100 | 20 | — | 22 | — |
| Spirytus | wiadro | 18 | 25 | 18 | 50 |

### Kursa z dnia 2. listopada 1870,

godz. 2 min. — po południu.

**Wiedeń.** Akcye kredyt. węg. 79 —. Akcye banku anglo-austr. 201 — Anglo węg —.—. Akcye Karola Ludw. 247 —. Kolej siedmiogrodzka 167 —. Kolej południowa 170 60. Kolej alföldz. —.—. Kolej państwowa 388 —. Kolej lwowsko-czerniowiecka 195.50. Kolej węg. półn.-wsch. —.—. Kolej północna 212 —. Kolej Rudolfa 163.50. Kolej węg. wschodnia 89 50 Galicyjskie obligacye indemnizacyjne 73.—. Losy 1864 r. 116.50. Kolej Nadcisańska 235.50

---

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel. W drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.